

# Wstęp

Byłem tak zestresowany, że ogarnęły mnie mdłości.

Wiele razy żeglowałem w trudnych warunkach, ale nigdy nie czułem niczego podobnego. Myślałem jedynie o tym, że w takich warunkach ludzie giną.

Kolejna potężna fala północnego Pacyfiku uderzyła w burtę, a jachtem rzuciło w bok. Uderzyłem o ścianę toalety. Przez krótki moment widziałem swoje odbicie w lustrze. Strach miałem wypisany na twarzy.

„Weź się w garść, Brendan! – mówiłem sam do siebie. – Przetrwamy to. Wyciągniesz ich z tego. Bądź mężczyzną. Bądź silny”.

Na pokładzie naszego jachtu regatowego o długości 68 stóp załoga miała poważny problem z opanowaniem steru po nadejściu kolejnej 15-metrowej fali. Uderzenie było porównywalne do zderzenia z ciężarówką. Jachtem rzuciło i położył się na burtę. Trzy tony białej, spienionej kipieli przelały się przez pokład.

Sternik stracił równowagę, a jego lot w kierunku czarnej głębi oceanu został gwałtownie przerwany dzięki ostremu szarpnięciu uprzęży. Drugi sternik, który dobrze się trzymał podczas uderzenia fali, chwycił za ster i gdy jacht już wstał, z olbrzymim wysiłkiem wrócił na poprzedni kurs.

– Wszystko w porządku? – krzyknął ktoś z zejściówki.

Drugi sternik pokazał kciuk uniesiony do góry.

Noc była czarna, załoga ogarnięta przerażeniem, huraganowy wiatr właśnie zaczynał swoje wściekłe *crescendo*, a my znajdowaliśmy się pośrodku północnego Pacyfiku, tysiące mil od najbliższego portu schronienia. Dostaliśmy już poważnie w kość, a najbliższe 12 godzin miało należeć do najdłuższych w naszym życiu.

Musiałem grać pewnego siebie kapitana. Zachować spokój i siłę. Przekonać załogę, że nic nam nie grozi. Właśnie to chcieli usłyszeć. Problem w tym, że panowało bardzo realne zagrożenie. Fale były potężne i co 20 minut dostawaliśmy cios z niespodziewanego kierunku, taki jak ten, który właśnie przetrzymaliśmy. Może to zabrzmia fatalistycznie, ale wiedziałem, że gdzieś czai się n a s z a fala. Fala, która nas dorwie, przewróci, połamie maszt i być może utopi załogę na pokładzie. Nie mieliśmy szansy jej dostrzec. I z pewnością nie mieliśmy jak jej uniknąć.

Zapewniłem załogę, że wszystko jest pod kontrolą. Przybrałem opamnowany wyraz twarzy i zachowałem spokój. Było na tyle bezpiecznie, na ile to możliwe w tych warunkach i byliśmy przygotowani na najgorsze. Jednak koszmarna wizja pozostała.

Ludzie giną w takich warunkach jak te.